

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.
w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain.

Cena prenumeraty:

Na rok..... fr. 20
Na pół roku..... fr. 10
Na trzy miesiące..... fr. 5

Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTE.

N^o 43.

DNIA 22 PAŹDZIERNIKA 1859 ROKU.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.
w Londynie: u p. A. Kasińskiego
10, Duke Str. St-James's.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące niniejszego pisma, indziej przesyłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane: a M. J. K. Ordyniec, 6, quai d'Orléans, à Paris.)

Zwracamy raz jeszcze uwagę na list p. Kossutha, który poprzednio ogłosiliśmy. Pismo to pod wieloma względami godne jest pamięci. «Sprawa węgierska, czytamy w nim, zużyła już pieluchy spiskowe, które stają się zbyt cienkimi i nieopatrznymi, skoro cały naród połączony jest w jednym uczuciu.» Wprawdzie myśl ta nie jest nowa: wypowiedział ją wielu i w życie narodów stało się wprowadzić; ale w ustach p. Kossutha, jeśli nie koniecznie zadziwia, to w każdym razie jest objawem nowego ducha, jest znakiem czasu.

Ktokolwiek spokojnym okiem przyjrzy się wypadkom ostatnich czterdziestu lat w Europie, ten łatwo wyrobi sobie zdanie o naturze i skuteczności działań tajnych, konspiracyjnych. Broń to niebezpieczna, która strzela w rękę pierwsi, nim się ją na nieprzyjaciela wymierzy: granat, co pęka w własnych szeregach. Ze wszystkich rodzajów konspiracyj, jakich na południu czy na północy Europy od wieków próbowano, dwie są tylko, które czasami dochodziły zamierzonego celu: dworska, jeśli jej zadaniem jest odmiana panującego, bez odmiany dynastji; wojskowa, jeśli siecią swą obejmuje przeważną część armji; wszakże jedna jak druga wymaga gotowej, już ustalonej organizacyi, prędkiego nadto rozstrzygnięcia, a przedewszystkiem poparcia opinii. Ale sprzysiężenie, które ma być i propaganda i uszykowaniem, które szerząc się wśród tysięcy i trwając przez lata, ma zarazem ukryć się w zupełnej tajemnicy: jest pomysłem w zasadzie swojej niedorzecznym, jest kontradykcyjną *in adjecto*. «Kto przypuszcza (mówi autor głośnej dzisiaj książki, doświadczony konspirator, towarzysz Mazziniego, Giovanni Rufini), kto przypuszcza, że konspiracye mogą przez czas dłuższy się utaić, ten chce rzeczy przeciwniej zdrowemu rozsądkowi. Słownictwo tak utajone, że ich odkryć nie można, istnieją tylko w imaginacyi ludzi łatwowiernych, i podobne są do owych armij, które egzystują jedynie na papierze, nigdy bitew nie przegrywają. Sprzysiężenie będące w ciągłym ruchu a posiadające członków znaczną ilość, jest mianą, która każdą chwilę może wyskoczyć. Muszą znaleźć się w nim krzykacze, śmiałkowie, zagorzałcy; a ci sami przez się największym są niebezpieczeństwem. Zresztą, taką jest natura ludzka, że powodzenie, nawet u najostrożniejszych, wyradza zbyt pewność siebie. Konspirator podobny jest chemikowi, który około palnych materij pracuje: zrazu nie zaniecha żadnej ostrożności; ale później, a nieznacznie, puszcza mimo dziś tę, jutro inną dro-

bnostkę, aż przywyknąwszy do niebezpieczeństwa, wmówi w siebie że go nie ma, bo go sam nie doznał... »

Jest nadto konspiracya przedsięwzięciem napozór wielkiem, wistocie próżnem. Żadnym sprzysiężeniem, żadną tajną zmwą, o ileby nawet w ukryciu dały się utrzymać, nie podobna przyść nigdy do zbiorowej, poważnej i spokojnie rozwijającej się czynności. Na drodze jawnej można zamówić ogrom ludzi do działania; na drodze tajnej, samych tylko niedoświadczonych albo niecierpliwych. Nie siły, ale chęci, a nawet tylko zachcenia, konspiracya szkuje: jest organizacją złudzeń. Bo sprzysiężonemu wszystko może stać się złudzeniem: i środki, i czas, i praca prawdą jest tylko nieuchronne dla niego niebezpieczeństwo; prawdą naówczas są klęski, które i na konspiratorów i na kraj za jednym razem spadają. Nieuniknione to następstwo wszelkich tajnych sprzysiężeń, że jedne siły w narodzie niweczą, drugie paraliżują i do nieczynności zmuszają. «W niekorzystnych usiłowaniach (mówi Massimo Azeglio, jeden z najpoważniejszych włoskich patriotów) marnotrawią się najlepsze żywioły, kraj traci ludzi najmilszych, największej energii, którzy albo opuszczają ojczyznę, albo trzymają, że tak powiem, w kwarantannie, pozbawieni są możności służenia rodakom.... A tymczasem rządy (dodaje tenże autor) upoważnione do podejrzeń i obaw, podejrzeń i obaw przesadzonych, jak się to zwykle zdarza kiedy idzie o niebezpieczeństwo ciemne i nieznane, mnożą ostrożności i środki policyjne, które tak wiele przeszkadzają pracy porządkowej i rozwojowi sił narodowych.... »

Prawdy to jasne, niewątpliwe i łatwe do zrozumienia; a jednak połowa Europy spostrzegła je dopiero po próbach bolesnych i po długim lat upływie. W historii sztuki i w polityce znane są epidemie, których zgubnej siły nie w pierwszej chwili zatrzymać nie może; dopiero gdy osłabną, nauka rozpoznaje ich naturę i lekarstwo wynajduje odpowiednie. Nie pierwsi też aż z osłabnięciem prądu rewolucyjnego, nie pierwsi aż wszystka młodzież zaczęła w Europie została zdziśiatkowana, jawną się ukazała dla wszystkich beśsilność konspiracyi! W każdym niemal narodzie uciśnionym walka zaczynała się od szykowania tajemnego sił materialnych, od sprzysiężeń i środków gwałtownych; dopiero później, po krwawych zawodach i szlachetnych męczeństwach, budzić się zaczęło przekonanie o potrzebie wpływów głębszych, dzielniejszych, zwołała cały naród obejmujących, o konieczności stoczenia boju naprzód na polu moralnym. We Włoszech, gdzie

wspaniały dramat restauracyi narodowej zbliżać się zdają do ostatecznego kresu, ruch narodowy, w drugim dziesiątku naszego stulecia w łóżach i wentach poczęty, długo przez ludzi, jak Ugo Foscolo i Mazzini wyobrażany, długo przedwczesnym szamotaniem marnując swe siły, « z pie-luch spiskowych » nie mógł się wydobyć; aż trudami ludzi, jak Manzoni, Gioberti, Balbo, uszlachetniony, przez Azeglio i Cavoura na szersze wprowadzony pole, z odmi-nionym w Europie kierunkiem politycznym, doczekał się chwili, w której prawie już całkiem, sam o swoich losach wyrokować może.

Mniej więc, w każdym narodzie wypadki rozwijały się w tych samych kształtach co na półwyspie. We Francyi, w Hiszpanii, a nawet i w Niemczech, nie jedną zaczęła myśl porywali w swe ręce ludzie rewolucyjni i ją niweczyli, albo przynajmniej jej tryumf o wiele opóźnili. Przyszłość lepsza zaświtała dopiero, gdy wystąpili w szranki ludzie poważnej i organicznej pracy, którzy z cierpliwością łą-czyli energią, i dla moralnej idei, moralnej przedewszy-stką siły szukali w opinii publicznej, których hasłem nie « braterstwo lub śmierć » było, ale zbratanie umysłów przez życie publiczne. W Niemczech, np., godziwa i szla-chetna myśl jednoci narodowej, przez rewolucjonistów podchwycona i exploatowana, tyle naraz interesów nieo-strożnie zadrasnęła, tylu zatrwożyła i tyle zamęciła, że pod ciężarem klęsk a nawet zbrodni koniecznie runąć musiała. Dopiero z odmianą czasu i ludzi, w zmienionej także formie, dziś znowu wraca do życia. Znany jest czy-telnikom obecny ruch w Niemczech. Bez konspiracyj i wybuchów, działaniem jawnym i spokojnym, opinia pu-bliczna w tym kierunku do takiej już doszła mocy, że za co dawniej zamykano w więzieniach i wypędzano z kraju, to dzisiaj, na zgromadzeniach publicznych, w obec mini-strów i książąt, wolno głosić i popierać; to nawet, mniej lub więcej jawne uznanie zyskuje u samych rządów, a rządów potężnych.

Bo też w ręku rewolucjonistów musiała koniecznie i fatalnie wszelka myśl uczciwa zmarznąć i smutne tylko po sobie zostawić rozbitki. Namiećnie, z hałasem i prze-mocą, szukając pod ich chorągwią zwycięstwa, napotykała zawsze opór równie brutalny i równie namiećny. Wspólny to błąd całej partii rewolucyjnej, że za podstawę swoich czynności nie przyjmuje tego co jest, ale swój cel, swoje życzenia; że jednym skokiem do ostatecznej chce dobieść mety, nie znając jej odległości ani nawet swych sił. Oder-wana od ziemi, nie rozumie, że koniecznym warunkiem wszelkiego ulepszenia jest — stopniowanie; że równie ko-niecznym, a najdzielniejszym nowych idei sprzymierzeń-cem jest — czas. Co Fryderyk II powiedział o cesarzu Józefie, że drugi krok zawsze stawia przed pierwszym, to się do ludzi rewolucyjnych każdej epoki i każdego narodu w zu-pelności stosuje.

Próżno siać w czasie huraganu, próżno budować kiedy ziemia się trzęsie. Dopiero gdy uciszyły się namiećności i burze rewolucyi, dopiero wtedy ujrano ład stały i punkt Archimedowy do dźwigania spraw wielkich. Rzecz można, że równo z wstąpieniem na tron cesarza Napoleona, za-częła się epoka jakiejś sprawiedliwszej między interesami tranzakcyi, jakiejś organicznej restauracyi. Na radach europejskich, już nie tylko o traktatach jest mowa, ale o prawie i o sprawiedliwości; już nie tylko mocni zabierają

głos ale i słabsi: odzywa się Piemont, dźwigają się pań-stwa skandynawskie, z dawnego zapomnienia występuje na scenę Hiszpania. Natdo wszystkie niemal rządy spo-strzegają, że przeciw opinii walczyć nie podobna; i dzisiaj, nie jak dawniej w skutek rewolucyi przemocą do ustą-pień zmuszone, ale moralnemu ulegając parciu, wewnę-trzną ostrzeżone słabością, rozpoczynają dzieło reform, politycznej i socyalnej reorganizacyi. Przedewszystkiem zaś na uwagę zasługuje to, że w każdym narodzie zjawiają się ludzie, co wierni zachowawczym zasadom, uznają je-dnak z rewolucyi to, co one mogą mieć w sobie słusznego; ludzie, którzy wając potrzeby czasu i miejsca, nie chcą odrazu, na przebój wszystkim i wszystkiemu realizować swego ideału; którym kończyć nie pilno, nie szukają awantur a działają spokojnie, jawnie i nieprzerwanie, ni-gdy swęj myśli nie odbiegając. Do takich ludzi przyszłość koniecznie należy; ich zasady wcześniej czy później zmienić się muszą w prawo dla całej Europy.

A jeśli teraz z tego ogólnego poglądu na bieg spraw europejskich, zwrócim się do zadań naszych i do działań obywatelskich w naszym kraju, możemy tylko powie-dzieć, że wspólne jest dla wszystkich narodów prawo pewnej moralnej dynamiki; że na całym świecie wspólne są warunki każdej pracy organicznej, każdej po-wolnej a mozolnej rekonstrukcyi. Jeśli stronnictwo rewolucyjne w całej Europie nie widzi nic przed sobą prócz ostatniej mety: to ludzie pracy organicznej spostrzegają wszędzie na swojej drodze pewne punkta, pewne korzyści pośrednie, do których dążyć trzeba i można, pociągając za sobą masę współdziałającą, i których zdobycie przez to samo jest łatwiejsze a nie mniej ważne, bo przygotowuje ostateczne zwycięstwo. Jeśli ludziom rewolucyjnym za-rzucają, że namiećnie, fanatycznie do swych pryncypiów przywiązani, nie nad nie wyższego, nie im równego, nie nawet przy nich uwagi godnego nie znają; jeśli właśnie dla-tego ich irrupeya w świat polityczny, fatalną konsekwen-cyą, pociąga za sobą osłabienie porządku moralnego i wstrzą-snięcie towarzyskich podstaw: to ludzie pracy organicznej mogą tylko powtórzyć słowa margrabiego Azeglio: « wy-żej nad wolność, wyżej nawet nad niepodległość, narody chcące pozostać cywilizowanymi, cenić powinny spra-wiedliwość, porządek i moralność. » Zakończ indywidualną obywateli, hr. Balbo stawiał Włochom jako pier-wszy warunek ich politycznego dźwignienia się. Tego warunku pilnując, każdy naród, w najniebezpieczniejszym znajdujący się położeniu i pozbawiony wszelkiej możności zbiorowej pracy, potrafi jednak skutecznie rozwijać swe siły polityczne. Wykonywanie obowiązków jakkolwiek indywidualne, przygotowuje przecież koniecznie tryumf praw ogólnych: każdemu obowiązkowi odpowiada jakieś prawo, i w miarę wykonywania pierwszego przekonywać możemy o drugim.

Aby sprawę narodu posunąć, nie dosyć jest widzieć sam tylko cel: trzeba przedewszystkiem patrzeć na poło-żenie obecne, trzeba, z danych wychodząc stosunków, ulepszać je stopniowo, w miarę jak bieżące wypadki przynieść mogą ułatwienie. Aby naród przyszedł do ja-kiejś siły, nie dosyć jeden w nim tylko rozwijać element, jedną tylko przypominać mu potrzebę: żadnego interesu nie godzi się zaniedbywać, bo dopiero ich zbiór tworzy polityczną budowę. Są, jak wiadomo, w każdym kraju

stosunki: socyalne, religijne, internacyonalne, wojskowe, finansowe, wychowania, sprawiedliwości, administracyjne, handlowe, przemysłowe, miejskie, rolne, obyczajowe, naukowe, literackie i t.d. Bez któregoż z nich, zapytamy, naród obcy się może w swym życiu codziennym? który zwłaszcza jest mu niepotrzebny do zubożenia i utrzymania swęj niepodległości?... Wprawdzie, nie wszystkim można jednako, a zwłaszcza w każdym czasie i miejscu zarówno pomagać; ale wszystkie są godne pamięci, godne miłości i trudów, bo wszystkie są niezbędnymi częściami naszej politycznej całości.

Powiemy w końcu: nikt trwale i szeroko nie może budować, kto nie buduje jawnie. Narody podbite nie mają sekretów stanu; ich najgłędsze myśli, ich najskrytsze dążenia znane są nieprzyjaciolom. Rząd nieprzyjazny może wszystkiemu przeszkadzać, wszelką pracę zbiorową rozproszyć, wszelkiemu rezultatowi zapobiedz: najważniejszej przecież korzyści wydrzeć nam nie potrafi, bo ta nie leży w owocach pracy, ale w zaprawionych robotnikach. Dobre instytucje, nawet po swym upadku, zostawiają ziarno na przyszłość. Ale czyż nie zbyt uczciwa dodawać, że aby na takiej drodze służyć ojczyźnie, potrzeba owego spokoju chrześcijańskiego i pokory, które nie szukają własnej chwały ni upajających oklasków, i które może właśnie dlatego, że nie wyglądają tryumfu, tryumf najczęściej odnoszą; potrzeba owęj cierpliwości, która nie jest wcale trwożliwą nieczynnością, ale owszem, jak słusznie powiedziano, jest doskonałym uczynkiem; potrzeba wreszcie umieć czekać, to jest czekać z trudem: *qui moris potitur, eum rerum potiri putant...*

W przeszłym tygodniu umieściliśmy zamknięcie składki na medal dla uczczenia pamięci lorda Dudleya Stuarta: dziś donosimy, według dzienników angielskich, o oddaniu tegoż medalu krewnym zmarłego lorda.

« W poniedziałek, dnia 10 b. m., mówi *Daily News*, miasto Sandon Hall, było świadkiem nader zajmującego aktu. W jednej z komnat pałacu lorda Harrowby, która nosi nazwisko « Sali polskiej » ozdobionej obiciem na kanwie tkanem, ofiarowanem niegdyś przez Damy Polskie zmarłemu prezesowi Towarzystwa P. P. tudzież innemi pamiątkami wdzięczności Polaków i portretami wielu znakomych patriotów polskich, hrabia Harrowby w towarzystwie wicehrabiego Sandon (syna swego), członków rodziny i przyjaciół, przyjmował medal złoty wybity na cześć swego krewnego, lorda Dudleya Coutts Stuarta, znanego obrońcy sprawy polskiej. Major Szulczewski, któremu oddanie medalu poruczonem było, oświadczył lordowi Harrowby, że zamiarem było Polaków złożyć ten medal w ręce hrabiny Harrowby; ale na nieszczęście nie był on jeszcze wybitym, kiedy ta pani powołaną została do lepszego życia. Spodziewamy się, mówił dalej, że to świadectwo czci naszej dla lorda Stuarta za jego poświęcenie się dla Polski, przyjętym i zachowaniem będzie w szlachetnej rodzinie pańskiej jako spadek dziedziczny; że patrząc na ten słaby dowód narodowej wdzięczności, potomkowie Twoi przypomną sobie z dumą, iż mąż, którego bezinteresowne ofiary dla dobra ucieszonego ludu są zaszczytem Anglii i całej ludzkości, do ich należał rodu.

« Hrabia Harrowby, po kilku uprzejmych słowach dla oddawcy, odczytał list swój do ks. Czartoryskiego, który brzmi jak następuje:

« Książę, piękna pamiątka zawierająca wierny obraz mego

nieodżałowanego przyjaciela i krewnego, lorda D. C. Stuarta, która, podług polecenia W. X. Mei, jako reprezentanta Polski na wygnaniu, złożoną została w moje ręce, dochodzi mnie wśród smutnych wspomnień. Przeznaczoną ona była dla osoby, która zaiste potrafiłaby ocenić ją należycie. Ale jej niestety napróżno między nami szukamy; nie może już ona podzielać smutków twoich, Książę, ani czerpać dla własnego żalu pociechy, widząc jak głęboko żal ten z nią podzielali ci, dla których brat jej poświęcił długie lata dobroczynnego i pracowitego życia, a w końcu i samo życie. Będąc jej zastępcą, przyjmuję dar tenże z dumą i wdzięcznością jako zakład osobistych, bliskich i miłych związków, równie jak wspólności opinii i uczuć, które mię zawsze łączyły z nieodżałowanym szwagrem moim, w tej wielkiej sprawie, której oddawał wszystkie swoje siły. Był on gorliwszym, zdolniejszym i wytrwalszym obrońcą Polski odemnie: aleśmy się z nim zupełnie zgadzali co do zasady. Obaj zgodnie potępialiśmy podział waszego kraju przez trzy sąsiednie państwa, jako wielką zbrodnię i wielki błąd epoki w której dokonany został przez zdradę i gwałt; zgodniemi także uważaliśmy przywrócenie niepodległego bytu waszjej ojczyźnie, za najlepszą, a bodaj czy nie jedyną rękomię dla zachodniej Europy, przeciwko wdzierstwu zaborczego Wschodu; razem z nim nakoniec przejęty byłym współuczniem dla waszych, którzy wszystko dla wielkiej poświęcili sprawy, a stoczywszy bohaterską walkę, znieść musieli skutki przegranej z niezachowaną i godną uwielbienia stałością. W tych uczuciach byliśmy serdecznie zjednoczeni i w tych uczuciach trwam do dziś dnia. A nie mało je umocniło osobiste przywiązanie i głębokie uwielbienie dla cnot W. X. Mei: dla charakteru męża, który opuścił dostatki, godności, związki rodzinne i ojczyznę, bez celów ambicyi osobistych; który poświęcał i poświęca ciągle, do najpóźniejszej starości, wszystkie środki osobistych stosunków i charakteru, z których go nie ogołocić nie jest w stanie, dobru tej ojczyzny i rodaków. Syn mój, lord Sandon, którego Książę namieniasz jako współuczestnika mego w tym pięknym podarunku, nie mniejszą odemnie przywiązuje doń wartość. Mam nadzieję, że dar ten pozostanie długo jako spadek dziedziczny w rodzie moim, którego będzie jednym z najdroższych zaszczytów.

« Zostaje, etc »

(podp.) HARROWBY.

« Medal zaleca się pięknością roboty i uderzającym podobieństwem zmarłego lorda. Plan medalu równie jak napis są dziełem p. Karola Sienkiewicza, uczonego polskiego pisarza. Forma wykonana została przez p. Bovy, jednego z najpierwszych artystów w Paryżu. Medal mający 2 1/2 cala średnicy, tak pod względem rysunku jako i rzeźby prawdziwe dzieło sztuki, odbitym został przez panów T. i J. Pinches w Londynie. Na ozdobnym pudełku, w którym medal jest zawarty, znajduje się srebrna tablica z orłem polskim. Wybito na niej co następuje:

MALŻONKOWI I SYNOWI
Ś. P. HRABINY HARROWBY
SIOSTRZE
LORDA DUDLEY COUTTS STUARTA
TEN DOWÓD WDZIĘCZNOŚCI OFIARUJE
POLSKA
1859.

« Napis na jednej stronie medalu jest:

DUDLEY C. STUART
CAUSAE POLONAE INDEFESSUS VINDE
EXULUM POLONORUM
AMICUS ET FAUTOR
NAT. A. 1803. OB. HOLMIAE A. 1854.
CIVES POLONI HOC MONUMENTUM PIETATIS PUBLICAE FIERI
CURAVERUNT
1859.

« Na drugiej stronie medalu, dokola mapy Polski, są słowa : « ILLIC PONOS NOMENQUE TUUM LAUDESQUE MANEBUNT. » Mapa starannie wyrzyta, z Karpatami wypukłą oznaczonemi rzeźbą, przedstawia kraje objęte Królestwem Polskiem, w różnych epokach, od panowania Michałczyśława I, kiedy Polska została chrześcijańska (r. 965) do Stefana Batorego, pod którego berłem Ryga stała się polskim portem 1586. Wielką historyczną ważność i wczesną cywilizacyą tego kraju, tłómaczy położenie jego między Bałtykiem i Czarnem morzem, tudzież ta okoliczność, że Polska zawiera najżywniejsze ziemie w Europie, z wyjątkiem może doliny Dunaju. »

Czytamy w *Czasie* list z Kowna, o nowo wybuchłej chorobie prowincjonalizmu żmudzkiego, która kilka słabszych głów w tamtej prowincyi, ciężko, jak widać, dotknęła. Jakkolwiek nie sądzimy, aby dziennikowi raz na tydzień wychodzącemu, godziło się powtarzać żywcem polskich pism artykuły, pozwolimy sobie jednak, na ten raz, wyjątku. Bo próżnobyśmy siłili się na oddanie innemi słowy tak trafnie skreślonych myśli; rzecz zaś sama przez się jest ważna i żywo polskie serce obchodzi. Jedną tylko jeszcze z powodu tego listu zrobimy uwagę, a raczej zapytanie. Nie chcemy wątpić, że intencye owych żmudzino-manów są dosyć niewinne; przypuszczamy bez trudności, że ów osobny patryotyzm żmudzki jest tylko symptomem niestrawności archeologicznej. Ale pamiętamy dobrze, co się działo we Lwowie przed trzynastoma laty z ową *Cesarzsko-Królewsko-Ruteńską narodowością*, i to mając w pamięci, pytamy żmudzkich parytotów: Czy warto dzisiaj, na północy Polski, odegrywać też samą tragi-komedję, która niedawno, na południu naszej ojczyzny, tak niesławnie dla aktorów skończyła się?...

Korespondent kowieński *Czasu* następnie się wyraża :

« Na polu literackim wszczęła się nowa kwestya i dosyć silnie zajęła pewne umysły, lubujące się w nowości, choć może nie mające jasnego pojęcia o właściwym kierunku, jaki tej kwestyi nadaćby wypadało. Mówię tu o kwestyi języka i literatury żmudzkiej, która jest znana uczonym filologom zajmującym się nauką porównawczą języków żyjących, poznanych dotąd. A jest ich niemało, gdy dotąd uczeni nie mogą się z niemi porachować. Niedgdyś ojciec Kircherus liczył pięćset języków, Azara tysiąc dopuszczał, don Lopez półtora tysiąca, don Rayo dwa tysiące; Adelung zaś, w swoim katalogu wszystkich języków i ich dialektów, wyrachował ogólną sumę na trzy tysiące sześćdziesiąt cztery. Zapewne od czasu Adelunga podróżni i popieracze lingwistycznych narodowości musieli wynaleźć jeszcze parę setek? Otóż gruboby się mylił, ktoby tak skromną liczbę dopuszczał, gdyż Balbi do Adelungowej liczby dodał jeszcze dwa tysiące siedemset dziewięćdziesiąt sześć języków i dialektów : ma się rozumieć, że w tym ogromie Europa liczy tylko 48 języków, ale za to dialektów, co niemiara. »

« Nie nie mam przeciw temu, aby język żmudzki czy litewski badać, zbierać pieśni, podania; i owszem, takie poszukiwania podają rękę historii. Jezcze sławny Leibnitz nakłaniał do porównawczego zgłębiania języków, jako ułatwiającego zrozumienie pochodzeń i przechołu ludów w starożytności. On też pierwszy wziął się do tej pracy jak potrzeba, z zapasem nauki i bystrością dociekania; dlatego w jego postrzeżeniach mieści się bardzo wiele późniejszych odkryć na polu filologii etnograficznej. »

« Ta droga najwłaściwsza i najrozumniejsza. Jakież to porobiono odkrycia w języku baskijskim, bretońskim, gallickim, erskim i t. d. ! Ale badacze ci, obrawszy sobie umiejętność za cel, nie używali jęz. za środek; bo w takim przypadku i umiejętność nie przyniosła, i cel byłby chybiony. »

« Język dla zupełnego tylko narodu jest znaczną częścią jego narodowości, ale nigdy sam język nie wystarczy, aby zeń narodowość się wyrobiła. Przez gramatykę i słownik nieprzychodzi się do tego, na co się wieki składają, co Opatrzność stworzyła, i pobłogosławiła posłannictwem cywilizacyjnem. »

« Dotąd nie mogę powiedzieć stanowczo, ażali ten ferwor dla żmudzczyzny ma tylko na celu studia filologiczne i etnograficzne, czy też obszerniejsze postawił sobie zadanie, i chce je zrealizować, jak mówią filozofowie, w czasie i przestrzeni. Nie dociekam tego, ale poprostu opowiem kto, jak, i co? »

« Ten ruch, że go tak nazwę literacko-ludowy, używa szczególniej protekcji naszego biskupa księdza Wolonczerwskiego. Trzeba też wiedzieć, że w tem gronie uczonych panuje hasło : przez lud, dla ludu. Zdawkowa moneta ! dawno gdzie indziej wyrzucona z obiegu, odkąd pokazało się że nie wszystko złoto co się świeci. Główną czynność rozwijają: p. Akielewicz, literat warszawski pisujący w tamiecznych dziennikach artykuły z polipisem : *Chłop z Maryampola*; ks. Kossarzewski, znany ze swej uczoności; stary sowietnik z Petersburga, p. Dowkont, który wiele dzieł wydał w języku żmudzki; p. Mikucki, poprzednio delegat akademii nauk do Litwy; p. Iwiński, wydawca żmudzkiego kalendarza; nadto wielu innych mniej znanych, lecz niemniej gorliwych. Czego oni chcą, czego dowodzą z takim ferworem, do czego zmierzają? Któż to potrafi opowiedzieć ! W tem wszystkiem jednak leży na dnie wskreszenie jakiejś odrębnej narodowości, opartej na tej prawdzie, mającej być niewzruszoną jak opoka; że język *żmójdzki* jest źródłem wszystkich europejskich języków ! Nieraz aż duszno się robi od tej siekaniny etymologicznej; ale nieby ta gramatykomania nie wadziła nikomu, żeby z nią nie łączyły się inne najfalszywsze pojęcia. »

« Pole działania żmudzino-filów rozszerza się znacznie. Obok istniejącej w Worniach księgarni, staraniem ks. biskupa ma się założyć drukarnia dla czasopisma żmudzkiego, zgodnego z duchem i pryncypiami. Redakcyą zajmie się p. Akielewicz. Do rządu zrobiono już w tej myśli podanie na ręce księcia Ireneusza Ogińskiego, który w świeżo założonej rolniczej szkole w Retotowie postanowił, żeby wszystkie przedmioty naukowe wykładano w języku żmudzki. Pierwszy to raz widzimy ten język użyty do naukowego wykładu. Jaki będzie ów wykład, tam, gdzie nie ma terminologii naukowej, łatwo sobie wyobrazić... »

KRONIKA.

W Ożarowicach, niedaleko Częstochowy, włościanie zakupili wieś całą od dotychczasowego właściciela hr. Guido Henkel von Donnersmark za 60,000 r. sr. Rzecz ciekawa jak się między sobą urządzają; ale kiedy tyle majątków szlacheckich przechodzi z rąk polskich w niemieckie, miło czytać, że włościanie nasi dają w tym względzie przykład szlachcie, odkupując ziemie polską z rąk cudzoziemca.

— Otrzymujemy wiadomość, że hr. Tytus Działyński, który jak wiadomo przed kilkoma miesiącami złożył swój mandat poselski, obrany został deputowanym d. 19 b. m. powtórnie, większością 288 głosów przeciw czterem. P. Działyński przyjął mandat.

Redaktor, Ignacy SZCZEPANOWSKI,

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon.